

Janusz Michalczak:.- NAJDOSTOJNIESZY JÓZEF KARDYNAŁ GLEMP, LEGATUS NATUS, PRYMAS POLSKI, **jak to jest napisane w dyplomie**, POZNAWSZY DOBRZE PRZYMIOTY PAŃSKIEGO UMYSŁU I DUCHA, JAK RÓWNIEŻ BARDZO WYSOKO OCENIAJĄC PAŃSKĄ GORLIWOŚĆ I PRACĘ NA RZECZ KOŚCIOŁA I NASZEGO NARODU, WŁĄCZAM PANA DO GRONA UHONOROWANYCH MEDALEM PRYMASOWSKIM, NOSZĄCYM NAZWĘ ZNAMIENTEMU W POSŁUDZE KOŚCIOŁOWI I NARODOWI. **A przecież nieustająca krytyka zarzuca Panu, że jest Pan specjalistą od pastiszu, naśladowcą przerażającego realizmu. Rzeźbiarzem zmanierowanym i nastawionym na efekt.**

Czesław Dźwigaj:-Nie mam zamiaru tłumaczyć się ze stawianych mi zarzutów przez tzw. krytykę, co do której odniosę się później. Ale już w Pana stwierdzeniu i wcześniej zacytowanej treści dyplomu towarzyszącego przyznanemu medalowi, widać dwa przeciwstawne stanowiska. Moje rzeźby niezależnie od formy i przeznaczenia nie tylko budzą szacunek, ale przez ogół społeczności w kraju i za granicą są zamawiane i podziwiane. To nie megalomania. To fakty, które potwierdzają zasadę, że klarowność kompozycji, eliminacja wszelkiej przypadkowości, suma zawartej w nich idei i pracy, stają się wartością estetyczną, tak jak to się zawsze działo w historii sztuki, gdzie umiejętności warsztatowe jak też wyrazowe, synteza koncepcji i posłusznych jej form, w której to kreacyjny świat natury spotyka się i przenika z ludzką logiką, pomimo strukturalnych przeciwieństw w tym przypadku wchodzi w symbiozę, której celem jest osiągnięcie piękna, wzniosłości i uzasadnienia bytu ludzkiego człowieczeństwa, czyli pokazania poprzez metaforę najszlachetniejszych wartości wydarzeń minionej i obecnej cywilizacji.

JM - Głęboko porusza Pan te problemy w wydanym w ubiegłym roku eseju zatytułowanym „Dotrzeć do wiary widzącej,” towarzyszącemu potężnej wystawie, która wypełniała wszystkie kondygnacje krakowskiego Pałacu Sztuki, a tematycznie prezentowała Pana twórczość związaną tylko z Osobą Ojca Świętego Jana Pawła II.

C.D. - W ponad trzydziestoletnim okresie pracy twórczej i pedagogicznej tematyka związana z życiem i osobowością największego z Rodu Polaków zajmuje znaczące miejsce w moim dorobku. Ale jeżeli ująć to procentowo, to jest to około 20 %, następne 35 % to twórczość religijno-sakralna, a reszta to, jak to lubią nazywać klasyfikatorzy, narodowo-świecka. To tylko statystyka w przybliżeniu kreśląca bardzo sztuczny podział, ponieważ na szczęście dzieł nie mierzy się miarami matematycznymi i metrycznymi, lecz w ich idei, przesłaniu, wartości trwania ponad czasem w pamięci zbiorowej, narodowej, kulturowej, a przede wszystkim w estetycznej. Kto patrzy, obserwuje, to dostrzega, że w naszych czasach powstają znaczące dzieła sztuki w rozmaitych dyscyplinach

sztuki, w których podstawowe znaczenie ma piękno i stwórcza moc Ducha, będąca niewyczerpaną ciągłą inspiracją. Artyści, którzy podejmują się tego zadania, pomimo lawinowej, bezczelnej i świetnie zorganizowanej krytyki nigdy nie powinni się tą krytyką przejmować. Wręcz przeciwnie, budując swoją twórczość na solidnym fundamencie tego, co jest wartością ponadczasową, ustanawiają i pokazują młodym ludziom i nadchodzącym pokoleniom, wartości, które są rzeczywistą wolnością ducha, prowadzącą ku prawdziwym wyżynom ludzkiego powołania. Moim zdaniem to właśnie ich twórczość będzie świadectwem naszego czasu. Kultura światowej konsumpcji idzie w kierunku podstępnego zajmowania coraz to większych obszarów, spychając sztukę piękna na antypody życia, z czego nie zdaje sobie sprawy wielu tzw. decydentów. Aktualnie nie jest dobrze widziane, aby przeciętny człowiek uwikłany w labiryncie pogoni za wypełnieniem życia, miałby zaprzętać sobie głowę stawianiem pytań o rzeczy pierwsze i ostateczne. Najlepiej, aby nie zdając sobie sprawy, wsadzić go w odpowiednio skrojony garnitur przestrzeni życiowej, wyznaczyć odpowiednio kontrolowane pole zainteresowań, wpuścić w kanał konkurencji, podać dla rozrywki odpowiednio popieraną i lansowaną pseudosztukę, która przede wszystkim unikając podstawowych pytań egzystencjalnych jest szokującym wygłupem. Proponuje sztukę, która nic nie wnosi, ale staje się wzorcowym typem nowoczesnego muzealnego krawata z odpowiednio wcześniej zatwierdzonego zachodniego żurnala, który nota bene już został w międzyczasie wymieciony z tamtejszych sal wystawowych. Sztukę, która nie uzmysławia nam tego, co jest sensualne, lecz mówi o artyście idolu, doprowadzając odbiorcę do jednoznacznego wniosku, że dzisiejszy twórca to cwany hochsztapler i wygłup. Celują w tym szczególnego rodzaju media, odpowiednio przygotowane i sterowane. Czynią wszystko, aby twórców traktujących swoją twórczość w kategoriach ponadczasowych przemilczeć, ośmieszyć, zdezwuować, a gdy to im się nie udaje, to starają się podważyć za wszelką cenę zaufanie do sztuki budującej dobro piękno i szlachetne narodowe wzorce. W tym celu powołuje się kilkuosobowe gremia, wyposaża w odpowiednio opłacaną tubę, która uzurpuje sobie prawo wyrażania *głosu ludu*, w imię obywatelskiego obowiązku. Cel jest jednoznaczny: wyeliminować z pola działania, twórców niewygodnych, torując drogę tylko dla działań pseudoartystycznych, lansujących nihilistyczne, destrukcyjne, konsumpcjonistyczno-hedonistyczne ideologie i wzorce życia. Świetnie to ujął w książce *Duch liturgii*, Kardynał Joseph Ratzinger: „*Spójrzmy jeszcze raz krótko na terażniejszość. Kwestionowanie pojęcia podmiotu, którego doświadczamy dzisiaj wraz z radykalnymi formami subiektywizmu, doprowadziło do dekonstruktywizmu, anarchicznej teorii sztuki. Wszystko to prawdopodobnie może dopomóc w przewyciężeniu nadmiernego skupienia się na pojęciu podmiotu i zrozumienia, iż właśnie relacja do stojącego u początku Logosu wybawia także podmiot, czyli osobę i równocześnie ukazuje jej*

prawdziwość relacji we wspólnocie, która ostatecznie ugruntowana jest w miłości trynitarskiej”.

J. M. - Ale jak to wszystko rozróżnić, kiedy zalewa nas magma rozpraw naukowych, wykładów, przewodników, tłumaczących co należy zaliczyć do sztuki współczesnej, a co nie? Kiedy toniemy w ilości rozmaitych przedsięwzięć festiwalowo-galeryjnych, atakowani w rozmaitych tabloidach przykładami życia idoli i celebrytów.

C.D.- Oczywiście namnożyło nam się rozmaitych festiwalów zupy, ziemniaków, pierogów, galerii, gdzie nie uświadczysz sztuki. Czas, w którym żyjemy, w którym tworzyć jest bardzo trudny, bo między innymi poprzez szybkość przekazu informacji, brak skutecznych środków konsekwencyjnych, zanika odpowiedzialność za wypowiedziane słowo. W związku z tym wszystko jest dozwolone. Nastął czas nieujarzmionego chamstwa, a nawet powiedziałbym im bardziej się komuś naubliża, to się jest bardziej *trendy*. Dotyczy to nie tylko bezmiennego Internetu, ale w ślad za tym idzie cała armia młodych adeptów pióra, którzy czują się coraz bardziej bezkarni. Obrzucony błotem jest bezradny. Przecież nie wyjdzie na przysłowiowe skrzyżowanie dróg i będzie starał się oznajmić, że to nieprawda. Wymiar sprawiedliwości, w którym prawi obywatele pokładają nadzieję, zupełnie sobie z tym nie radzi. Gdyby taki nieodpowiedzialny pyskacz po udowodnieniu nieprawdy poniósł odpowiednie konsekwencje, adekwatnie ciężkie co do oskarżenia, to byłby to asumpt dla wielu do zastanowienia się nad odpowiedzialnością za wypowiedziane słowo. Powracając do meritum postawionego pytania, uważam, że bazą jest tutaj charakter i kwalitety artystyczny odbiorcy, skala jego wrażliwości, potencjału intelektualnego, umiejętności twórczej syntezy i analitycznego myślenia, przy odpowiedniej dozie wewnętrznego odczucia tego, co uderza nasze zmysły. Nie mam tutaj na myśli tylko indywidualnego estetycznego odczucia, poprzez symboliczne sygnały wyrażone \ formą, kształtem, fakturą, ciężarem, całym spektrum humanistycznej refleksji, czy też doświadczenia w odniesieniu do rozmyślenia nad sensem życia, przemijaniem, alienacją człowieka, a także odczuwaniem makro- i mikrokosmosu, wynikające z własnego doświadczenia, otaczającej nas natury i kultury. Chodzi mi o refleksję nad dziełem sztuki, które jest zdolne unieść nie tylko spójny wewnętrznie sposób obrazowania, wynikający z perfekcyjnie opanowanego warsztatu i wykorzystania przez twórcę zdolności wrodzonych (nadprzyrodzonych) i nabytych, w którym jest przede wszystkim zawarty i czytelny sens idei artystycznego przesłania, całej filozofii myślenia, twórczej kreacji, zawierającej się w prawdzie materii artystycznej ekspresji, wiarygodności procesu, który powołuje dany kształt i formę do życia, pomimo napotykanych wszelkich determinant. Odbiorca powinien wiedzieć, że dzieło sztuki jest środkiem indywidualnego przekazu poglądów artysty, jego myśli, uczuć i twierdzeń. Wypowiedzią artystycznej refleksji. Powinien jednoznacznie odczytać co twórca prezentuje. Czy jest to

próba buntu w stosunku do tradycji, i na jej gruzach usiłuje poszukiwać i kształtować nowe pojęcia estetyczne, czy jest to tylko blichtr, który nic ze sobą nie niesie, poza próbą poszukiwania poklasku. A może jest to konstruktywna, twórcza kontynuacja, będąca postawą wobec dokonań przeszłości, ze szczególnym przystosowaniem języka do wyrażania współczesnych treści. Ponieważ musimy o tym wiedzieć, że treść i forma w sztuce stanowią nierozdzielalną jedność, nie istnieją same dla siebie. Tak zwana awangarda chorobliwie śniła o odcięciu się zarówno od treści jak też od cywilizacji łańskie, wytyczając sobie za cel sformułowanie nowej sztuki. Jednak poza obsesyjnym teoretyzowaniem, nigdy nie zrealizowała wytyczonego celu i wszyscy jej kontynuatorzy, czy chcą czy nie chcą, muszą to przyjąć do swojej wiadomości, również teraz w pierwszej dekadzie XXI wieku. Znamienne są w tym kontekście wypowiedzi wielu artystów, którzy zachłysłni się ideami tzw. awangardy, by wcześniej czy później porzucić te poglądy. Przytoczę w tym przypadku jeden tylko przykład. Stwierdzenie Pana Henryka Góreckiego, które wypowiedział z okazji jubileuszu ukończenia 75 lat życia. *„Czas mojej awangardy uważam za stracony. Zachłysłnąłem się nią tak jak inni. I jak inni kompozytorzy, zrobiłem podobnie, porzucając awangardę, aby w sumie dotrzeć poprzez dodekafonię, serializm, sonoryzm – do piękna... Jestem przeciwnikiem chamstwa i destrukcji w sztuce. Ten świat potrzebuje piękna, by nie pogrążyć się w rozpacz”*. Jest prawdą że artysta powinien być swojego rodzaju rewolucjonistą, występującym przeciwko zastanemu porządkowi. Każdy twórca w każdej dyscyplinie artystycznej, jako człowiek wolny, ma prawo do wolności wyboru kreacji i eksperymentu, do poszukiwania własnej indywidualności. Ale nie może, i nic go do tego nie upoważnia, burzyć, opluwać, bezcześcić czyjeś uczucia, kierując się swoistym egoizmem i pragmatyzmem w celu osiągnięcia złudnego sukcesu. Z reguły to opluwanie skupia się na moralnych i religijnych zasadach i uczuciach wyznawców chrześcijaństwa, a szczególnie rzymsko-katolików. Ponieważ opluwanie i wyszydzanie wyznawców religii możeszowej jest z wiadomych powodów zupełnie nieopłacalne, a wyśmiewanie i bezczeszczenie symboli religii muzułmańskiej wręcz jest niebezpieczne, bo może nawet grozić utratą życia. Ukazywać zanikające piękno, odkrywać je na nowo, nadając mu poprzez nową formę nowe tchnienie Ducha, to moje widzenie, filozofia i zasadnicze przesłanie artystyczne, które usiłuję przekuć w znak widzialny, jakim jest rysunek, medal, mała forma rzeźbiarska, rzeźba kameralna, witraż, polichromia i pomnik.

J.M.- No właśnie, pomnik. Dla artysty rzeźbiarza to marzenie. To niejednokrotnie ukoronowanie wszystkich dokonań twórczych. A Pan zrealizował ich ponad 100, w tym prawie 70 Ojca Świętego Jana Pawła II. Stały, począwszy od Edmonton, położonego pod kołem podbiegunowym w Kanadzie, poprzez Amerykę Północną, Południową. W Europie Fatimę, Lourdes, Rzym, Niemcy, nawet Australię, Jerozolimę, aż po głęboką Żmudź na Litwie.

C.D.- Tworzenie pomnika jest na pewno czymś wyjątkowym dla artysty rzeźbiarza. Nie chodzi tutaj bynajmniej o rozmiary, materiał z którego jest wykonany et cetera. Ale przede wszystkim o jego szczególną funkcję i przesłanie, które w konsekwencji ma jednoznaczne i bezpośrednie przełożenie na kształt i formę, czyli całą kreację artystyczną. To poprzez realizację pomnika twórca ma upamiętnić fakt, wydarzenie lub osobę, która dla danej społeczności lub dla ogólnie pojętego dobra są bardzo ważne. Pomnik, jeżeli jest rzetelnie zaprojektowany i wykonany, staje się egzemplifikacją określonej autorskiej tezy w istotnym znaczeniowo, jedynym i niepowtarzalnym czasie, kiedy powstaje. Może być materialnie unicestwiony. Ale nigdy nie może być zateizowany i zawłaszczony, zmieniając w ten sposób swoje przeznaczenie, co spotyka rozmaite formacje artystyczne, architektoniczne, urbanistyczne a nawet krajobrazowe. Doświadczenia tego typu już od starożytnych Greków są znakomicie znane i przykładów można by przytaczać do woli. Pomniki są swoistymi latarniami, kierującymi swoje przesłanie od tych, co odeszli do żyjących i przyszłych pokoleń. Uświadamiają poczucie trwałości, ciągłości i odpowiedzialności za tę ciągłość. Służą nam i następnym pokoleniom jako dowody umiłowania wartości nadrzędnych i wytyczają normę wielkości. Są drogowskazami własnej tożsamości, a co za tym idzie są poczuciem własnej wartości i odrębności. Dlatego jeżeli przyjrzymy się dziejom przeszłości, to wszelkiego rodzaju najeźdźcy, bez względu na czas i miejsce, przede wszystkim z wielką zajadłością je niszczyli, a w to miejsce wstawiali obiekty wyrażające idee im przystawalne. Dlatego też dyskusje i spory toczą się niemal wszędzie przy ich powstawaniu. Angażują nie tylko twórców, ale rozpalają emocje wśród społeczeństwa, ponieważ akceptacja pomnika wynika nie tylko ze zgody na przedstawione treści, ale też ze względu na kształt i jego ostateczną formę wraz z całym otoczeniem. Ponieważ ta już z reguły na etapie projektowania, prawie zawsze rozmija się z oczekiwaniami jakiejś grupy społecznej. Lecz tym nie należy się przejmować, ponieważ w tym przypadku ma zastosowanie zasada: *de gustibus non est disputandum*. Natomiast jakiegokolwiek konkursy, jeżeli kogoś na nie stać, a za którymi optują środowiska twórcze, a szczególnie architektoniczne, są tylko znakomitymi pochłaniaczami finansów, za które już niejednokrotnie można pomnik postawić. I jeżeli taki konkurs, mówiąc kolokwialnie, wyjdzie, to z reguły wnosi przeciętne rozwiązania, a raczej

najczęściej niweczy u zarania całą inicjatywę. Śmiesznością są również wywoływane przy tej okazji dyskusje i wydawane opinie tak zwanych fachowców, rozmaitego typu miłośników i teoretyków danego środowiska, którzy to najlepiej wiedzą co i jak ma wyglądać, i bez jakiegokolwiek żenady przypisują sobie prawo tzw. głosu społecznego, bez względu na to, czy ich o to ktoś prosi czy też nie. Jeżeli tylko spojrzymy w ubiegły wiek, to tego typu samozwańcy byli głównymi grabarzami wielu cennych inicjatyw. Obecnie w tej materii nic się nie zmieniło, może poza tym, że coraz częściej gospodarze miast i decydenci - poza bezradnymi dbającymi o swoje mandaty wyborcze - dochodzą do wniosku że są to główni hamulcowi wielu pożytecznych inicjatyw, którzy na zasadzie hieny negacyjnej, chcą się sami wylansować i dowartościować w określonej grupie społecznej. Należy mieć rozeznanie i świadomość tego typu nagminnych działań, by nie dawać się nabierać na tego typu opiniowania, szczególnie wygłaszane autorytatywnie w rozmaitego typu mediach, których celem jest niedopuszczenie do jakiegokolwiek realizacji reprezentujących idee, o których mówiłem wcześniej. Szczególnie nie należy wierzyć w jakiegokolwiek sondy i sondaże mające być wiarygodnym głosem ludu. Te stwierdzenia nie są z mojej strony wyrazem jakiegokolwiek arogancji w stosunku do odbiorcy czy też rzetelnej, kreatywnej, budującej krytyki. Po prostu sztuka nigdy nie szła, nie idzie, i nigdy nie będzie szła w parze z jakąkolwiek demokracją. Jest jednoznacznie autokratyczna, i tylko na tej zasadzie ma szansę jakiegokolwiek powodzenia. Podlega jedynie weryfikacji czasu, a nie jakimkolwiek współczesnym oceniaczom czy też niby-znawcom, często przyklejającym się do ośrodków decyzyjnych, by poprzez mącenie manipulować na tym trudno definiowalnym polu, jakim jest pojęcie pomnika.

J.M.- Ośmielam się stwierdzić, że w ostatniej części Pana wypowiedzi to próba wyrównania rachunków z oponentami pańskiej twórczości.

C.D.- Absolutnie nie. Ponieważ mam świadomość, co pozostaje po mnie, a co pozostanie po tych, jak Pan to nazwał, oponentach mojej twórczości. Przede wszystkim pragnę przekazać czytelnikom, że poprzez impuls, który daje dzieło sztuki, w tym pomnik, powstają interakcje zachodzące w procesie zamyślenia nad nim, zapatrzenia się w nie, zasłuchania się w nie i tak dalej. To powoduje wówczas swoistą rewizję metod rozpoznawania. To pozwala wówczas każdemu z nas poznawać drogi, które prowadzą w życiu do idei dialogu, które z kolei obrazują nam problem współistnienia i tolerancji. To w sztuce przede wszystkim dialog sprzyja porozumieniu wewnętrznemu, ale także międzykulturowemu. Ponieważ dialog poprzez sztukę jest przede wszystkim transcendencją dzieła sztuki, otwierającą się w namacalny sposób na przesłanie nie tylko między twórcą i odbiorcą, ale przede wszystkim pomiędzy odbiorcami. Bo właśnie aporie zmuszają nas do myślenia do podjęcia trudu wyborów, co do których

nigdy nie będziemy pewni ich trafności. I to daje asumpt do wstrzeźliwości przy wszelkiej ocenie, a w tym przypadku przy ocenie podczas odbioru dzieła sztuki, gdzie wymagana jest pewna pokora i wstrzeźliwość, bo tutaj zachodzi zjawisko psychologiczno-socjologiczne, u którego fundamentów funkcjonują pojęcia, zrozumienia, wyrozumiałości, tolerancji. I autentyczne zafunkcjonowanie w naszej świadomości tych pojęć pozwala poprzez świadomość tożsamości narodowej i kulturowej w odniesieniu do szerokiego spektrum rozmaitych kontrastów i kontekstów, pozbyć się nam partykularnych fobii i uprzedzeń, a co za tym idzie kultury codziennego obcowania i przeciwstawienia się lansowaniu nieodpowiedzialnych, bezkarnych zachowań. To pozwoli nam się wyzwolić ze stereotypów, które nam się narzuca i wmawia. To wyzwolenie odwagi, aby powiedzieć prawdę co czuję osobiście przy odbiorze dzieła sztuki. Czy rzeczywiście to, co uznawane ogólnie za wspaniałe i na czasie, jest faktycznie dobre. A może czujemy, że jest inaczej? Czy rzeczywiście to, co słyszę, co widzę to jedyny obraz pojęciowy, czy też jest to tylko manipulacja i próba narzucenia takiego widzenia?

J.M.- No tak, sztuka powinna łagodzić obyczaje, a często jest zupełnie odwrotnie. Panie Profesorze, gratuluję wysokiego wyróżnienia i dziękuję za rozmowę.